Idź, wiara twoja cię uzdrowiła

Od tamtego pamiętnego dnia, gdy my, ludzie, wraz z naszym praojcem Adamem opuściliśmy raj, aż do dzisiaj regularnie zapadamy na różne choroby. W tej dziedzinie jesteśmy równi – wierzący z niewierzącymi, bogaci z biednymi. Często, chcąc nie chcąc, dziedziczymy po rodzicach i dziadkach nasze ułomności i tak z pokolenia na pokolenie niesiemy na własnych barkach skutki oddalenia od Boga i doświadczamy jego kary. To tyle w skali makro. W mojej prywatnej mikro skali, wraz z upływającymi latami, dostrzegam zmiany w myśleniu o pojawiających się chorobach. Przez pierwsze 20 lat życia nie był to istotny dla mnie temat, bo większość chorób była co najwyżej „niewygodna” albo „przejściowa”. Rodzice, bardziej niż ja, dbali o moje dobre samopoczucie i nie czułem żadnego dodatkowego ciężaru na sobie z tego powodu. Oczywiście pamiętam doskonale ich obawy o życie i zdrowie, ale wraz z moim dorastaniem stawały się one coraz bardziej odległe i schodziły na drugi plan. Sytuacja znacząco się zmieniła, kiedy założyłem z Bogusią własną rodzinę i pojawiły się na świecie nasze dzieci. Szybko przekonałem się, że ich choroby nie są już tak po prostu „przejściowe”, a czas powrotu do zdrowia staje się dla mnie jako rodzica wyczerpujący emocjonalnie. Teraz mija kolejnych 20 lat mojego życia i zaczynają dobiegać wieści od znajomych, przyjaciół z młodych lat, braci i sióstr ze zborów, że zmagają się z nieuleczalnymi chorobami, o których wcześniej nie wiedzieli. Nasi najbliżsi odchodzą po przegranej walce z rakiem, nagłym wylewem lub atakiem serca. Nadszedł czas, gdy choroby „na poważnie” wkroczyły w obszar mojego życia i co rusz gdzieś dobiegają mnie niepokojące, a czasem bardzo smutne wieści.

Dlatego też – może zwłaszcza ostatnio – jako wierzący człowiek z niepokojem weryfikuję moją relację z Bogiem, bo przyszedł czas na zadanie sobie trudnych pytań. Jestem pogodzony z tym, co na nas ludzi przychodzi, a historia odejścia człowieka od Boga nie wydaje się skomplikowana do zrozumienia (przynajmniej z teologicznego punktu widzenia). Moje trudne pytania nie dotyczą więc tego, co było ani tego, co będzie. Dzisiaj zadaję sobie pytanie, czy nadal aktualne są słowa Jezusa: „Idź, wiara Twoja Cię uzdrowiła”? Czy ma sens zadręczanie się pytaniami o kondycję mojej wiary dzisiaj i siłę mojej modlitwy, gdy po raz kolejny nic nie daje codzienne błaganie o uzdrowienie lub zachowanie przy życiu tych, których dotknęła terminalna choroba? Przecież jedyna pomoc, jaka realnie przychodziła, to ta, którą zapewniały świeckie szpitale, terapeuci i utalentowani lekarze wsparci nowoczesną farmakologią. Co więc jest nie tak z moją wiarą? Czy jestem za mało zaangażowany i nie zdobyłem się nigdy na modlitwę połączoną z długotrwałym postem? Może za mało osób nieustannie trwało wraz ze mną i nie byliśmy dość natarczywi w tej sprawie przed Ojcem? A może jest całkiem inaczej i popełniam błąd, mieszając w tę sprawę Boga i wiarę w Jego cudowną moc? Albo może, idąc za nauczaniem apostolskim, nie otrzymuję, bo źle proszę i nie o to, co trzeba? Czyżby należało zostawić nasze zdrowotne problemy „na boku” i nie przychodzić z nimi przed tron Ojca, bo to i tak nic nie da dzisiaj? Racjonalne myślenie podpowiada, że trzeba tak zrobić. Przecież Jezus w modlitwie Pańskiej nie uczył nas modlitwy o zdrowie ani wstawiennictwa za bliskimi, a poza tym widać wyraźnie, że to nie działa. Jednak jest coś, co nie daje spokoju w tym zdroworozsądkowym myśleniu. Przecież Jezus powiedział, że wiara wielkości ziarnka gorczycznego jest w stanie sprawić większe rzeczy niż usunięcie drobnego defektu komórkowego u chorego na raka człowieka. Przecież powtarzał tyle razy – wtedy, gdy przyszedł setnik, chora na krwotok niewiasta, Bartymeusz, dziesięciu trędowatych, przełożony synagogi, dwóch ślepców – że to dzięki ich wierze zostają uzdrowieni oni lub ich bliscy. Inaczej niż wtedy, gdy całymi dniami uzdrawiał wszystkich przyniesionych do niego chorych – bo tamci byli jak owce bez pasterza, zagubieni, schorowani i cierpiący bez nadziei. Tamci mieli skosztować na własnej skórze dobrodziejstw przyszłego Królestwa i mocy Mesjasza już za ich życia. Ale tych kilka opisanych uzdrowień jest jakby ponadczasowych, niezwiązanych z początkami głoszenia wieści o Królestwie Bożym i szczególnym wylaniu darów duchowych na Jezusa i apostołów. Te historie podkreślają realną wiarę uzdrowionych, która bezpośrednio przełożyła się na ich zdrowie, ale czy inną niż moja dzisiaj? Czy ta chora niewiasta wierzyła mocniej i lepiej niż ja dzisiaj, gdy kilkukrotnie w ciągu dnia wracam myślami do moich bliskich i błagam Boga o uzdrowienie w imię Jezusa Chrystusa? Tylko dlaczego ona była uzdrowiona, a moi bliscy nie? A może nie wszystko dostrzegam, a cudowne uzdrowienia się nadal zdarzają?

Nie wiem, jaka jest najlepsza odpowiedź na to pytanie. Kiedyś zapewne się przekonamy, gdy będziemy mogli z Jezusem o tym porozmawiać twarzą w twarz. A dzisiaj pozostaje nam nasze indywidualne przeczucie i codzienna praktyka. Zapewne będą wśród nas tacy, którzy unikać będą wstawiennictwa za chorymi w publicznych i indywidualnych modlitwach. Rozumiem tę postawę, bo (moje) doświadczenie uczy, iż wiele już takich modlitw było zanoszonych, a w rezultacie (przynajmniej tym, których jesteśmy w stanie ocenić własnymi oczami) wiele z nich pozostało bez konkretnej odpowiedzi. A

przecież jesteśmy przekonani, że Bóg nie bawi się z nami w jakąś dziwną grę, gdy chodzi o nasze życie i zdrowie. Grę, w której testuje nasze zaangażowanie i tylko wtedy pomaga, gdy uzna, że dość się staraliśmy. Nie tak przecież wyobrażamy sobie uczucia Ojca do dziecka, zwłaszcza cierpiącego. Łatwiej przyjąć, że po prostu pozwala każdemu z nas żyć według tego, jak prowadzimy swoje życie (z kim się zadajemy, co jemy, ile jemy, gdzie i jak pracujemy, jakie geny odziedziczyliśmy) i nie zmienia niczego, co w konsekwencji na nas przychodzi (choroby, złe samopoczucie). Oczywiście zdarzają się wyjątki, które w jakiś sposób potwierdzają, że Bóg nie działa zawsze tak samo wobec ludzi. Biblia pokazuje przykłady takich, których Bóg uzdrowił na ich prośbę, ale daje też przykład samego apostoła Pawła, który zaniechał próśb o swoje zdrowie, gdy po kilku modlitwach nie został wysłuchany. Zazdroszczę mu, że otrzymał bezpośrednią odpowiedź w tym temacie od Ojca. Jakże wiele by to nam uprościło dzisiaj! Oczywiście nie znaczy to, że takie osoby, które powstrzymują się od modlitw wstawienniczych, przestają myśleć i troszczyć się o cierpiących. Raczej będą powtarzać słowa, że oddają tę sprawę w ręce Boga, pogodzeni ze wszystkim, co nadejdzie. Dostrzegam więc, że można być głęboko wierzącym i nie prosić Boga o uzdrowienie. Będą jednak wśród nas także i tacy, którzy w obliczu chorób i cierpienia bliskich poszukiwać będą społecznych modlitw i zanosić imienne błagania do Ojca o uzdrowienie. Będą oni, często wbrew temu, co mówią lekarze i specjaliści, wołać do Boga o cud, opierając swoje nadzieje na zaleceniach apostoła Jakuba, który zachęca do modlitw wstawienniczych (wraz z braćmi starszymi) nad tymi, którzy chorują i grzeszą. Św. Jakub pisze, że „wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego”. Może dlatego właśnie jest w nas ta nadzieja, że gdy dwóch lub trzech uzgodni swoje prośby przed Panem, to Ojciec w końcu się ulituje i pomimo tego, że „miał nie wchodzić w te sprawy” to jednak będzie cudownie leczył. Może dlatego właśnie poszukujemy intuicyjnie tych kilku sprawiedliwych, którzy pomogą nieść modlitwę do Ojca wtedy, gdy sami czujemy się słabi w wierze.

Nie umiem ocenić która postawa jest mi bliższa dzisiaj, ale dostrzegam wiele wartości w obu podejściach. Każdy wierzący człowiek będzie miał inne doświadczenia w tej sprawie. Zauważam jednak jeszcze jedną rzecz, której nauczyłem się w chwilach, gdy bardzo bałem się o najbliższych. Gdy w oczy zagląda nam nieuleczalna choroba, gdy dociera do świadomości, że nie ma już (albo jeszcze) lekarstwa, a ważą się losy naszych dzieci, żon, mężów lub dziadków, to w takich momentach nie kalkulujemy i nie analizujemy „za i przeciw” próśb o cud. Wtedy wołamy do Ojca, jak bezradne dzieci prosząc o pomoc i uzdrowienie. Choćby nawet wbrew sobie i własnej racjonalnej postawie. Jesteśmy jak Dawid, który wiedział, że jego nieślubne dziecko niebawem umrze, a jednak, dopóki się dało, wbrew rozsądkowi i jakimkolwiek racjonalnym przesłankom, pokutował, pościł i modlił się. Czy zabrakło mu wiary? Nie sądzę. Boże postanowienie było jednak nieodwołalne, a Dawid mimo wszystko walczył.

Czy brakuje nam wiary w modlitwie o uzdrowienie? Może tak być. Może brakuje koło nas dzisiaj tych mocarzy wiary, których Bóg szczególnie szanuje i wysłuchuje. A może po prostu Bóg ma inne plany wobec naszych losów, chociaż cierpi wraz z nami jak matka, która wie, że musi pozwolić na to, by jej dzieci same przeszły przez trudności dorastania?

Przeżyłem szczęśliwie 40 lat i nie wiem, co mnie jeszcze czeka. Cieszę się każdym nadchodzącym dniem i dziękuję za każdy szczęśliwie przeżyty. Ale wiem, że muszę być gotowy na trudności – bo takie jest życie tu na ziemi. Jestem szczęśliwy, ale martwię się o dzieci, o bliskich i nie wiem, ile bym był w stanie wytrzymać, gdyby przyszło na nich coś złego. Tak więc podsumowując i chyba trochę teoretyzując, dochodzę do wniosku, że najważniejsze, abym nie utracił wiary w Boga wtedy, gdyby uzdrowienie nie nadeszło mimo moich usilnych próśb. Cudowne przesłanie Ewangelii o mocy wiary, która uzdrawia, powinno być dla mnie zapewnieniem o nadchodzącym Królestwie Bożym i jego leczniczej mocy. Nie mogę jednak wyciągać z tych historii złudnych dla siebie wniosków, że mogę oczekiwać w życiu cudów uzdrowienia. Jeżeli takowy się zdarzy, to chciałbym umieć oddawać należną za to chwałę Bogu, wyrażać wdzięczność lekarzom i być nadal trwałym w wierze i modlitwie. Jeżeli jednak nic cudownego nie nastąpi, to będę próbował iść dalej w tym życiu, pomimo smutków i cierpień. Chciałbym umieć w takich chwilach marzyć o nadchodzącym Królestwie, gdzie liście pięknego drzewa żywota już na zawsze będą cudownie leczyć każdego chorego, a tu i teraz szukać pomocy u tych, którzy mają wiedzę jak mi doraźnie pomóc.

Pietrzyk Sławomir

Bibliografia

Mat. 9:35, Łuk. 4:40, Jak. 5:15-16, Mat. 8:4, Mat. 9:22, Mat. 9:28, Dzieje Ap. 14:9, Dzieje Ap. 3:16.